

# 1. Kościół jest poślubiony światu na dobre i na złe.

Zamieszczam fragment artykułu (*Już nie „gaudium et spes”? Kościół w dialogu ze światem po soborze*) red. Zbigniewa Nosowskiego z 14 października 2022 r. Jego tekst jest zarazem pierwszą częścią wystąpienia autora na konferencji „Karol Wojtyła - Jan Paweł II – człowiek Soboru Watykańskiego II”, która odbyła się 20 października 2022 r. w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu. Konferencję objął swoim patronatem Episkopat Polski oraz Biskup Toruński. Podkreślenia moje.

ZBIGNIEW NOSOWSKI - ur. 1961. Maż, ojciec, teść i dziadek, redaktor „Wiezi”. W latach 2001 i 2005 był świeckim audytorem Synodu Biskupów w Watykanie; w latach 2002–2008 – konsultorem Papieskiej Rady ds. Świeckich. Współtwórca Inicjatywy „Zranieni w Kościele”. Chrześcijański współpracownik i przewodniczący Polskiej Rady Chrześcijań i Żydów.

Intencję dokumentu (*Gaudium et Spes*) najlepiej wyrażają sami autorzy w jego pierwszych paragrafach. Wobec opisywanej sytuacji człowieka i świata sobór:

...nie potrafi wymowniej okazać całej rodzinie ludzkiej, do której jest włączony, swojej solidarności, szacunku i miłości, jak tylko inicjując z nią dialog. (KDK 3)

(...) To deklaracja, że Kościół chce być trwale złączony ze współczesnym światem, chce być naprawdę dla wszystkich, a nie tylko dla pobożnych. Z tego właśnie powodu soborowa deklaracja wyraża solidarność z każdą osobą ludzką oraz zrozumienie dla ludzkich decyzji, poszukiwań, jak również pomyłek, jakie nieuchronnie się zdarzają. Skoro Bóg stworzył nas jako wolne osoby i ofiarował nam wolność mówienia Jemu samemu „nie”, to Kościół nie powinien poprawiać Stworzyciela poprzez mnożenie potępień czy oskarżeń. Kościół winien uszanować tę wolność daną nam przez Boga i poszukiwać najbardziej skutecznych i motywujących sposobów głoszenia Dobrej Nowiny. (...) Nowe, pogłębione samorozumienie Kościoła doprowadziło do pogłębionego zrozumienia, jak powinniśmy odnosić się do innych. Chodzi także o to, by nikomu nie narzucać wiary. Bóg chce być kochany przez ludzi wolnych. (...) Uzasadnieniem takiego podejścia nie jest żadna polityczna poprawność czy choćby troska o większą skuteczność ewangelizacji. Taka strategia działania Kościoła to przede wszystkim naśladowanie postawy Boga wobec człowieka. Cała historia zbawienia to poszukiwanie człowieka przez Boga. Dlatego również Kościół ma szukać człowieka, trwać przy nim solidarnie. Nie potępiać, ale ukazywać piękno Najlepszej Nowiny, jaką człowiek kiedykolwiek mógł usłyszeć. Wybitny współczesny czeski myśliciel ks. Tomáš Halík twierdzi, że poprzez „*Gaudium et spes*”

„podobnie jak w przysiędze małżeńskiej Kościół przysiągł współczesnemu światu miłość, wierność i uczciwość oraz to, że nie opuści go aż do końca”<sup>1</sup>.

(...) Przenosząc to na relacje Kościół–świat, można powiedzieć, że akceptując świat taki, jakim jest, i utożsamiając się z nim, nie można porzucać troski o to, aby go przemieniać, czynić bardziej ludzkim i bardziej chrześcijańskim. Dialog nie jest naiwnością, w dialogu najbardziej potrzebne jest połączenie głębokiego zaufania z roztropnością.

## **2. Przebudować doktrynę i dyscyplinę Kościoła.**

A teraz zapis końcowej części wystąpienia red. Zbigniewa Nosowskiego z Więzi, wygłoszonego podczas wspomnianej wyżej konferencji „Karol Wojtyła - Jan Paweł II – człowiek Soboru Watykańskiego II”. Wystąpienie to składało się z powyższego tekstu (opublikowanego na łamach internetowego wydania Więzi 14 października 2022 r.) oraz z poniższych słów. Podkreślenia moje. Oryginał: <https://www.youtube.com/watch?v=k43clfwx52w>

Oto słynne pierwsze zdanie „Gaudium et spes”:

Radość i nadzieja, smutek i lęk ludzi w naszych czasach, szczególnie ubogich i wszelkich uciśnionych, są również radością i nadzieją, smutkiem i lękiem uczniów Chrystusa i nie można znaleźć nic prawdziwie ludzkiego, co nie odbijałoby się w ich sercach (KDK 1).

Jest to nie tylko apel o dialog intelektualny czy otwartość na agnostyków i wątpiących. W zdaniu tym w szczególny sposób wyróżniona jest inna kategoria osób, których radości i nadzieje oraz smutki i lęki mają być radością i nadzieją, smutkiem i lękiem uczniów Chrystusa. Mowa tam o... „ubogich i wszelkich uciśnionych”. To tu zaczyna się – i najpełniej weryfikuje – dialog Kościoła ze światem.

I tu właśnie widzę głęboki korzeń obecnego kryzysu Kościoła, wywołanego ukrywaniem i zamykaniem pod dywan przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci i młodzieży przez duchownych. Bo tu chodzi o utratę wiarygodności, i to w dwóch wymiarach. Nie tylko wiarygodności moralnej, ale także teologicznej, czy sakramentalnej. Bo przecież w SVII Kościół chce powiedzieć sam o sobie, że nie tylko chce sprawować sakramenty, ale także chce być sakramentem zbawienia. Być znakiem i narzędziem jedności całego rodzaju ludzkiego. Czytelnym znakiem i skutecznym narzędziem. A

<sup>1</sup> „Wobec milczącego Boga, rozmowa z T. Halíkiem”, „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 19.

jeśli okazuje się, że zamiast być w szczególnie bliskiej relacji ze wszelkimi uciśnionymi sam staje się źródłem dodatkowych uderzeń dla tych uciśnionych, to znaczy, że zaprzecza sam sobie. I to nie tylko tym źródłem są indywidualni sprawcy, lecz właśnie Kościół jako taki, bo czynią to, ukrywają i zamiatają pod dywan legitymizowani przedstawiciele władzy w Kościele, którzy na dodatek, jak się okazuje, powielali typowy model działania tej instytucji wobec skrzywdzonych i uciśnionych. Jeśli Kościół wymaga od siebie najmniej, a czasem wcale, (a Rahner mawiał, że Kościół, który tak wiele wymaga od innych, winien najwięcej wymagać od samego siebie) to traci wszelkie prawo do stawiania innym jakichkolwiek wymagań. Chyba że założy wór pokutny i odprawi długotrwałe publiczne pokajanie, połączone z gruntowną przebudową funkcjonowania Kościoła. (...)

Ale to nie takie proste, że się tylko wprowadzi reformy strukturalne i będzie dobrze. W „Więzi” uważamy, że współczesny kryzys Kościoła porównywalny jest z kryzysem przed Soborem Trydenckim. Na dodatek współczesny kryzys łączy się ze zmianą epoki. Dlatego antidotum na to nie może być tylko reforma strukturalna, ani odnowa duchowa czy wymiana personalna. Trzeba zejść głębiej, do istoty wiary i zająć się poważnie doktryną chrześcijańską. Dlatego trzeba Tridentinum II, bardziej nawet niż duszpasterskiego Soboru Watykańskiego III, po którym wszystkie frakcje i tak będą się nawzajem nadal spierać o jego właściwą hermeneutykę. Potrzebujemy dzisiaj mocnego doktrynalnego otwarcia i szerokiego, wielowątkowego procesu. Tam musi być miejsce nie tylko na kosmetykę kościelnych struktur, czy rewizję tego, co do tej pory uważano, zwłaszcza tych aksjomatów, które okazują się niezgodne ze współczesną nauką. Nie. Potrzebny jest jeszcze wymiar liturgiczny, potrzeba nowej estetyki, zdolnej do udźwignięcia wyrazu treści wiary w nowej epoce, a przede wszystkim potrzebna jest duchowość, w której będą mogli się odnaleźć postwierający, doświadczający obecnie w Kościele pustkę po Bogu.

Do takiego zreformowania Kościoła, aby odpowiedział na potrzeby drugiej dekady XXI wieku, nie wystarczy niemiecka droga synodalna, która zaczyna od struktur i prawdopodobnie na strukturach skończy - zwłaszcza że proponuje takie zmiany strukturalne, których sama zmienić nie może.

Nie wystarczają też synodalne obietnice papieża Franciszka, które zaczynają się na obietnicach i prawdopodobnie na obietnicach się skończą. Przecież to nie jest możliwe, żeby wszyscy byli wysłuchani, jak obiecywał papież. A nawet gdyby wszyscy byli wysłuchani, to nie jest możliwe, żeby wszyscy poczuli się usłyszani.

Tu potrzeba bardzo szerokiego procesu odnowy.

Zmiana jest konieczna w następujących wymiarach:

- duchowym (w którym trzeba odpowiadać na pytania współczesnych ludzi; dla mnie taką inspiracją jest znakomita książka Jarosława Pelikana “Jezus przez wieki”, autor tam diagnozuje co z sylwetki Jezusa najbardziej przemawiało w poszczególnych stuleciach do współczesnych ludzi; trzeba olbrzymiego wysiłku, aby znaleźć odpowiedź na pytanie co może najlepiej przemawiać w XXI w.),
- wspólnotowym (nowa eklezjologia powinna być zakorzeniona w małych wspólnotach podstawowych)
- **liturgicznym** (po pandemii o “szczyt i źródło” trzeba myśleć inaczej, pokazała ona, że można być w pełni w Kościele nawet bez możliwości realnego - w obecnym rozumieniu - dostępu do źródła, bo znakomita większość członków Kościoła nie miała możliwości uczestniczenia w Liturgii Eucharystycznej, bez możliwości wejścia na “szczyt” - i okazuje się, że było to możliwe),
- doktrynalnym (nowe opisanie czegoś, czego nie dokończył SVII, np. kapłaństwa w relacji z kapłaństwem powszechnym, rezygnacja z nadmiernej sakralizacji i klerykalizmu, refleksja nad celibatem, który jest rozwiązaniem praktycznym, kwestia hierarchii prawd),
- pastoralnym (co z parafiami terytorialnymi w zmieniającym się świecie, w tym wizja wspólnot podstawowych jest tutaj kluczowa),
- estetycznym (bez baroku nie byłoby odnowy potrydenckiej, bo ten styl był nośnikiem odpowiedzi Trydentu na lęk ówczesnych ludzi, wtedy był to lęk przed potępieniem - jakie są te lęki dzisiaj?),
- prawnym (wprowadzenie przejrzystości władzy, rozliczalności władzy w Kościele i kontrola władzy, wprowadzenie niezależnych instytucji kontrolnych, chociażby takich jak sąd niezależny od biskupa, czy rzecznik praw osób skrzywdzonych w Kościele),
- dyscyplinarnym (po to, aby opowiedziane językiem prawnym dokumenty dało się wcielać w życie).

Koniecznym warunkiem do tego, aby katolicy mogli wpływać na świat współczesny jest to, by ten świat kochać, a nie potępiać.

### 3. Nowy Trydent odpowiedzią na doświadczenie „pustki po Bogu”.

Uzasadnienie tezy o Tridentinum II znajduje się w artykule red. Sebastiana Dudy (*II Sobór Trydencki niezbędnie potrzebny*), opublikowany w internetowym wydaniu Więzi 10 marca 2021 r. W tekście tum (którego fragmenty podaję poniżej) autor ogłasza „pustkę po martwym Bogu”. O tyle jest to ciekawe, że autor przyznaje się do fiaska dotychczasowych – liberalnych przecież – reform kościelnych. Powtarza za Leszkiem Kołakowskim: „Usilnie prosiliśmy Boga, by opuścił świat. Uczynił to – na nasze żądanie”. Podkreślenia moje.

SEBASTIAN DUDA - ur. 1975. Doktor teologii, filozof, publicysta. Ukończył filozofię na Uniwersytecie Warszawskim oraz religioznawstwo i teologię na Katolickim Uniwersytecie w Lowanium. Członek redakcji „Więzi” i Zespołu Laboratorium „Więzi”. Ekspert Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie. Wykładowca na podyplomowych studiach gender w Instytucie Badań Literackich PAN. Żonaty.

Prawie nikt w kontekście tego (obecnego – przyp. JG) kryzysu nie myśli o sprawach (przypuszczam, że nie tylko dla mnie) w chrześcijaństwie najważniejszych, jakby same tylko korekty czynione na kościelnych strukturach, zachowaniach, formułach bądź obrzędach wraz z rytualnym nawoływaniem do cnotliwszego prowadzenia się duchownych miały być wystarczającym lekarstwem na katastrofę. Kryje się za takim przekonaniem złudna nadzieja, że po przeprowadzeniu „odpowiednich reform” Kościół stanie się nagle tak bardzo pociągającą wspólnotą, że wszyscy, którzy z niego odeszli, natychmiast w podskokach na jego łono powrócą. Mam co do tego olbrzymie wątpliwości, bo przecież antidotum na kryzys nie może być tylko reforma władzy w Kościele ani też wyłącznie odnowa duchowa czy wymiana personalna (pokoleniowa). Trzeba zejść głębiej. Do istoty wiary. Trzeba poważnie na nowo zająć się doktryną chrześcijańską. (...)

„Nowy Trydent” to dla mnie metafora chrześcijańskiej teologicznej i duchowej odpowiedzi na współczesne postchrześcijańskie lęki. (...)

Doświadczenie niepokojącej „pustki po Bogu” może być zatem dla ludzi w niej przebywających dość traumatycznym odsłonięciem, czyli apokalipsą (bo po grecku słowo *apokalypsis* oznacza właśnie tyle, co „odsłonięcie”, „zdjęcie zasłony”). Liczyliśmy przez ostatnie stulecia, że wkroczenie w tę pustkę przyniesie nam wyzwolenie od teokratycznej totalności, na której straży stał wiecznie moralizujący (nader często o seksie) Kościół. Nie chcieliśmy się już więcej czuć „źli, niegodni, zaszcuci” (...) Tymczasem mimo zaklęć, że niczego już nie potrzebujemy, zdarza się, że wciąż mocno ukazuje się przed nami nasza nędza, bieda, ślepotą i nagość. (...)

Czy teolog chrześcijański nic więcej nie ma już do roboty, jak tylko powtarzać za sceptycznym filozofem:

„Usilnie prosiliśmy Boga, by opuścił świat. Uczynił to – na nasze żądanie. Pozostała ziejąca dziura. Nadal modlimy się do tej dziury, do Nicości. Nikt nie odpowiada. Jesteśmy wściekli i zawiedzeni. Czy to dowód na nieistnienie Boga?”<sup>2</sup>

Czy ziejąca dziura, „pustka po Bogu” może stać się przedmiotem chrześcijańskiej refleksji teologicznej? Śmiem twierdzić, że nie tylko może, ale od samego początku chrześcijaństwa została w tę refleksję wpisana jako motyw centralny. Inna rzecz, że w ciągu wieków istnienia Kościoła próbowano od tej pustki za wszelką cenę uciekać albo przynajmniej klajstrować ją z pomocą mniej czy bardziej udanych doktrynalnych formuł albo też dydaktycznych – w założeniu przynajmniej pozwalających na wzrost w cnocie nadziei – opowieści.

Taki los spotkał już tekst najstarszej (wedle zdania większości współczesnych biblistów) z kanonicznych ewangelii Nowego Testamentu – Ewangelii wg św. Marka. Jej autor jako pierwszy znany nam chrześcijanin zapisał historię, która jest de facto obrazem pierwotnego i podstawowego impulsu, z jakiego zrodziło się chrześcijaństwo.

Gdy upłynął szabat, Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba, i Salome nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia przysły do grobu, gdy słońce wzeszło. A mówiły między sobą: «Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?». Gdy jednak spojrzały, zauważyły, że kamień był już odsunięty, a był bardzo duży. Weszły więc do grobu i ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę; i bardzo się przestraszyły. Lecz on rzekł do nich: «Nie bójcie się! Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli. Lecz idźcie, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: Idzie przed wami do Galilei, tam Go ujrzycie, jak wam powiedział». One wyszły i uciekły od grobu; ogarnęło je bowiem zdumienie i przestach. Nikomu też nic nie oznajmiły, bo się bały (Mk 16,1–8).

W tym miejscu właśnie kończy się tekst najstarszej znanej nam Ewangelii (co do tego we współczesnej egzegezie nowotestamentalnej panuje, co w tej dyscyplinie nader rzadkie, powszechny dość konsensus). (...) taka ewangeliczna koda nie była wygodna już dla chrześcijan końca I stulecia. Wtedy najpewniej, a być może nawet na początku II w., dodano do pierwotnego przekazu dopisek (zob. Mk 16,9–20). (...) Chrześcijański happy end, którego celem była nie tylko pozytywna ekspozycja silnej wiary w Chrystusa, lecz również przysłonięcie spotkania z pustką grobu, rozmowy z tajemniczym młodzieńcem oraz zdumienia i przestachu, jakie przedstawiono w pierwotnym zakończeniu Markowej Ewangelii. (...) Naprawdę

---

<sup>2</sup> L. Kołakowski, Troska o Boga w pozornie bezbożnej epoce, tłum. A. Lipszyc, w: tegoż, Nasza wesoła apokalipsa. Wybór najważniejszych esejów, Kraków 2010, s. 306.

wiele wysiłku przez stulecia włożyli chrześcijańscy teologowie w argumentację, że Bóg cierpieć (a tym bardziej umrzeć) nie może. (...)

Jeśli bowiem uważnie wsłuchać się w te przedśmiertne słowa Syna Bożego („Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?”), pojawia się niewygodnie dręczące przypuszczenie: umieranie nie jest tylko losem stworzenia, lecz dotyka również w dramatyczny sposób samego Boga. (...)

Chalcedoński dogmat skutecznie powstrzymywał nas przez wieki przed myśleniem, że umieranie nie było jedynie udziałem opuszczonego przez Ojca Chrystusa – w jego ludzkiej naturze – na krzyżu. Tymczasem w obecnym krytycznym momencie chrześcijaństwa coraz częściej uświadamiamy sobie, że takie samo czy podobne do naszego umieranie wpisane być może we wzajemną relację osób w Trójcy Świętej. Śmierć jest doświadczeniem Boga również bez Jego związku ze stworzeniem. (...)

Ojciec cierpi, doświadczając nieskończonego bólu, gdy Syn umiera. W ten sposób dokonuje się rozłam w samym Bogu, gdyż w umieraniu Syna i jednoczesnym opuszczeniu Go przez Ojca dochodzi do zerwania więzi („oddania Ducha”, jak przedstawia sam moment zgonu Jezusa Janowa Ewangelia – por. J 19,30). W takim teologicznym kontekście pojawia się niepokojąca intuicja, że dramat krzyża to odwieczny dramat Trójcy. Nie przypadkiem czytamy bowiem w Ewangeliach synoptycznych (zob. Mk 15,38; Mt 27,51; Łk 23,45), że po śmierci Syna Bożego rozdarła się zasłona oddzielająca w świątyni jerozolimskiej Święte Świętych od reszty świątynnego kompleksu. Ukazała się pustka, w której dotąd, jak wierzyli Żydzi, zamieszkiwała Boża obecność. Bez apokalipsy („zerwania zasłony”) tej pustki nie moglibyśmy przeżyć dramatu miłości w Bogu. (...)

Bóg-Człowiek umarł bowiem tak samo jak my wszyscy. Co więcej, w opuszczeniu przez Ojca doświadczył owej najbardziej dojmującej samotności, jaką jest samotność bez Boga. Czy nie to nazywamy właśnie piekłem? Chrystus wedle Balthasara jako pierwszy (i nie wiadomo, czy nie ostatni) wszedł do piekła. (...) stał się solidarny do końca z grzesznikami skazującymi siebie na samotność bez Boga (bo najcięższym skutkiem grzechu jest śmierć – zerwanie więzi z życiem i dawcą życia). Wziął na siebie „grzech świata”. Dlatego, jak pisze Balthasar:

„Bycie Zbawiciela z umarłymi, albo lepiej, bycie z ową śmiercią, która nade wszystko każdego umarłego czyni prawdziwie umarłym, jest ostateczną konsekwencją otrzymanej przez Niego od Ojca misji zbawienia. Tym samym jest to bycie w najradykałniejszym posłuszeństwie i – ponieważ jest to posłuszeństwo umarłego Chrystusa – dające się uzasadnić jedynie teologicznie «posłuszeństwo trupa» (wyrażenie pochodzi od Franciszka z Asyżu). Jest to egzystencjalne przemierzenie całego wymiaru czysto antyboskiej rzeczywistości, całego przedmiotu eschatologicznego sądu [...]”

„Posłuszeństwo trupa”? Trudno chyba o bardziej paradoksalny zwrot w odniesieniu do Syna Bożego. A jednak Balthasar nie wahał się go przywołać, bo był głęboko przekonany, że istotą miłości Chrystusa do Ojca jest właśnie posłuszeństwo.

„Wyzucie się” Syna w „posłuszeństwie trupa” jako samospełniająca się konsekwencja miłosnej relacji w Trójjedynym Bogu? Nawet jeśli ta teologiczna ekspozycja przyprawia nas o ciarki na plecach, czy nie wydaje się zanadto wyabstrahowana? A jednak chrześcijańska teologia mistyczna sugeruje nam, że doświadczenie opuszczenia przez Boga może być przygotowaniem na pełne z Nim spotkanie; na więź, która bez owej doświadczonej pustki stałaby się sentymentalnym smakowaniem (rzekomych) duchowych słodyczy albo zaspokajaniem jak najbardziej egoistycznych pragnień. Ogołocenie wydaje się zatem konieczne, by odkryć pełny sens miłości. (...)

Coś takiego próbował chyba ukazać św. Jan od Krzyża w swej słynnej metaforze „nocy ciemnej”. (...) Bez wejścia w umieranie Boga, bez doświadczenia „pustki po Nim” nie da się odkryć Jego działania, którego ostatecznym celem dla tych, których On kocha, jest pełnia życia nazywana w chrześcijaństwie zmartwychwstaniem. A jednak gdy kobiety weszły do pustego grobu o świcie tamtego pamiętnego dnia, nie przeżyły przecież natychmiast wyzwającego z nocy uniesienia, lecz jak czytamy w Ewangelii Markowej, „nikomu nic nie powiedziały, bo się bały” (Mk 16,8). Lęk to nieodrodny towarzysz doświadczenia „pustki po Bogu”. Być może jest on tożsamy ze strachem przed każdą interwencją Boga w naszą pozornie dla nas bezpieczną czasowość. (...)

„Nowy Trydent” musi dać odpowiedź na ową rezerwę względem zbawczego sensu w chrześcijaństwie pomieszaną z gniewem na (chrześcijańskiego) Boga, który – jak myśli się mylnie, a coraz powszechniej – każe nam cierpienie i śmierć hołubić. Lęk przed Bogiem (rzekomo) zsyłającym bóle fizyczne, psychiczne i duchowe odsuwa stopniowo od chrześcijaństwa rzesze. Trzeba tę fobię diagnozować i dawać jej ewangeliczny odpór, jak przed wiekami Luter, reformatorzy i ojcowie Soboru Trydenckiego starali się dać odpowiedź – aczkolwiek pozostając z sobą w gwałtownych i zgoła niechrześcijańskich sporach – na strach przed niemożnością zbawienia.



#### **4. Głosy inne – kard. Hollerich, kard. Zuppi, red. Tomasz Terlikowski.**

Obrazu obecnych, radykalnych, lewicowo-liberalnych tendencji dopełniają wypowiedzi wpływowych kardynałów, jak choćby jezuita, kard. Jeana Claude’a Hollericha, arcybiskupa Luksemburga oraz wiceprzewodniczącego Rady Episkopatów Europy a także – co istotniejsze - relator generalny XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, które odbędzie się w Watykanie w październiku 2023 roku (Synodu o synodalności). Poniższe omówienie wystąpienia kard. Hollericha podaję za internetowym wydaniem „Do Rzeczy” z 12 listopada 2022 r. Podkreślenia pochodzą ode mnie.

Synod nie jest czymś, co spływa z góry, ale spełnia się poprzez wsłuchiwanie się w głosy ochrzczonych, przez które działa Duch Święty. Natomiast model Kościoła hierarchicznego wysłużył się – powiedział kardynał Hollerich 11 listopada w austriackim Eisenstadt w ramach obchodów wspomnienia św. Marcina z Tours.

– Wszyscy jesteśmy Kościołem, jesteśmy ludem Bożym, biskup jest tak samo jego częścią. Czasem idzie do przodu, czasem jest w środku, czasem idzie z tyłu – dodał, cytowany w sobotę przez Katolicką Agencję Informacyjną (KAI).

Fragmenty wywiadu z kardynałem Matteo Marią Zuppi, przewodniczącym Konferencji Episkopatu Włoch opublikowany w L'Osservatore Romano 3.09.2022 r. pod tytułem „Kościół, który rozmawia z ludźmi swoich czasów”.

Oryginał włoski: <https://www.osservatoreromano.va/it/news/2022-09/quo-201/la-chiesa-che-conversa-con-gli-uomini-del-suo-tempo.html>

Kardynał Zuppi jest wymieniany obecnie jako jeden z potencjalnych następców Franciszka, oraz uważany za umiarkowanego konserwatystę. Mocno wspiera działalność Wspólnoty San't Egidio. Według tego co mówi (mimo pewnej nowomowy, unikającej jednoznacznych rozstrzygań i opowiedzenia się za tym, lub owym) Kościół powinien wyciągnąć wnioski z odkryć neuronauki (uwarunkowania determinujące działanie ludzkie, często odkrycia te zmierzają do zanegowania wolnej woli). Zuppi twierdzi, że odkrycia biologicznych nauk o człowieku każą przemyśleć dotychczasową moralność katolicką. Kardynał wydaje się też być zwolennikiem teorii „płynności płci”, a nawet „płynności gatunku” oraz nieustannej ewolucji człowieka, który wciąż na nowo rozumie i co za tym idzie, na nowo definiuje samego siebie, oraz swoją płęć. W myśl tych teorii męskość i kobiecość nie jest czymś określonym jednoznacznie, ale rzeczywistością ewoluującą. Teorie te podważają istnienie prawa naturalnego.

Zdecydowanie zgadzam się z koniecznością zaprzestania mówienia o tym, że sekularyzacja jest przyczyną wszystkich naszych nieszczęść (...) właściwym tematem jest umiejętność przyjęcia pytań, które stawiają nam dzisiaj ludzie zsekularyzowani, „zpsychologizowani”, ludzie, którzy przeszli głębokie i szybkie mutacje antropologiczne. Wielu z nas nadal pielęgnuje nostalgię za „chrześcijaństwem”, także dlatego, że dorośliśmy i ukształtowaliśmy się – religijnie i cywilnie – w idei chrześcijaństwa. Tak więc zawsze ryzykujemy powrót do logiki kontroli, liczby, obecności, relacji władzy. Benedykt XVI mówił proroczo o „twórczej mniejszości”, a papież Franciszek rozwija się dalej, rozmawiając ze wszystkimi, dając nam do zrozumienia, że wszyscy należą do nas. (...)

Musimy więc odważnie zrozumieć nową antropologię, zmiany, które już zaszły i te, które wkrótce nadciągają. A potem z równą odwagą trzeba zadać sobie pytanie, dlaczego piękno bycia chrześcijaninem nie dziś jest atrakcyjne i „co z tym robić?”. Wielu ludzi czuje się osądzanych i niekochanych, i nic z tym nie robimy. Ingerencja przemian w nauce w proponowaną dotychczas sferę moralności jest ewidentna. Zastanówmy się na przykład o tym, jak odkrycia neuronauki wpływają na nasze tradycyjne pojęcie decyzyjności i wolnej woli. Albo pomyślmy o problemach związanych z płynnością płci i gatunków. To są tematy, z którymi się spieramy, ponieważ nie mamy już do czynienia tylko z odmiennością myśli, ale wspólnym odczuwaniem i wynikającą z tego praktyką. Pojęcie granicy całkowicie zniknęło, dziś panuje idea, że ewoluować można tylko mnożąc swoje doświadczenia, eksperymentując ze wszystkim i dowolnie zmieniając interpretację rzeczywistości. To samo dotyczy zmian antropologicznych, które pochodzą od człowieka cyfrowego.

Z pewnością nie możemy pozostać przy nieustannym "nie". Musimy skupić się na budowaniu aktualnego profilu chrześcijanina, człowieka ewangelii, który jest wciąż ten sam, ale przemawiający do współczesnego człowieka. (...) Przyzwyczailiśmy się stałego pojęcia człowieka. Ale mężczyzna i kobieta są istotami dynamicznymi i stale ewoluującymi. Dzisiejszy człowiek jest zmutowany choćby przez przeniesienie pamięci do urządzeń elektronicznych. (...)

W kwestiach etycznych nie możemy ograniczać się do powtarzania lekcji z przeszłości, ale musimy znaleźć nowe słowa na nowe pytania. Szczerze mówiąc: jeśli w kwestiach etycznych świat idzie gdzie indziej, to z pewnością oznacza to, że nie możemy homologować ani mówić tego, co świat chce usłyszeć, ale umieć mówić prawdy wszechczasów w dzisiejszej kulturze lub kategoriach. To jest wyzwanie i nie jest to zgodność, ale odpowiedzialność, w przeciwnym razie będziemy powtarzać prawdę, która stała się trudna do zaakceptowania. (...) Musimy umieć szerzyć współczesnemu człowiekowi słowo „koniecznego braterstwa”, które okaże się lepsze i atrakcyjniejsze niż indywidualizm konsumpcyjny. (...) Musimy sprawić, by komunია rosła wszędzie. Komunია oznacza bycie razem, przyjaźń. Musimy mocniej powiedzieć, że Kościół jest rodziną. Ci, którzy są obok nas na mszy, nie są partnerami, są braćmi, krewnymi tej samej rodziny. I nie wystarczy to powiedzieć, trzeba to przeżyć. Sens posługi, do której jesteśmy wezwani, świeccy i kapłani, można odnaleźć tylko w komunii.

Fragment artykułu Tomasza P. Terlikowskiego, zamieszczonego na jezuickim portalu Deon.pl 22.10.2022 r. pod tytułem „Brak ducha uniwersalizmu”. Tomasz P. Terlikowski - doktor filozofii, dziennikarz radia RMF, publicysta Telewizji Republika i felietonista Plusa Minusa, autor wielu książek, a prywatnie mąż i ojciec. Pod koniec 2006 r. zainicjował sprawę abpa Wielgusa. Uczestniczy w formacji wspólnoty Emmanuel. Jest zwolennikiem idei Tridentinum II. W jego publicystyce pojawiają się idee podobne co u kard. Zuppiego – odkrycia neruonauki wpływają na teologię, człowiek nieustannie ewoluuje – oraz pośród redaktorów Więzi – trzeba zmienić klerykalny model kapłaństwa.

[https://deon.pl/kosciol/komentarze/brak-ducha-uniwersalizmu,2342177?fbclid=IwAR3TM65kapsJ5hDbHDr79OdPEcydg6L51aY11jaGgFoaMA\\_bkzQxDnM-f8Q](https://deon.pl/kosciol/komentarze/brak-ducha-uniwersalizmu,2342177?fbclid=IwAR3TM65kapsJ5hDbHDr79OdPEcydg6L51aY11jaGgFoaMA_bkzQxDnM-f8Q)

Instytucja (Kościoła) odbierana jest jako niewiarygodna, bo katolicy (także biskupi i księża) nie są w stanie zrozumieć, że głęboko zakorzeniony w historii klerykalny, trydencki model kapłaństwa, roli biskupa i księdza, a także postrzegania dobra instytucji jako dobra jej funkcjonariuszy nie tylko nie umacnia Kościoła, ale w istocie Go niszczy. Kapłaństwo jest służbą, a nie władzą; podlega historycznym zmianom, a seminarium (jako model formatowania i formowania) może ulec zmianie. Celibat, choć związany z łacińskim pojmowaniem kapłaństwa, także nie jest koniecznym warunkiem jego przetrwania, co świetnie pokazują katolickie Kościoły wschodnie, które zachowują pełnię kapłaństwa, ale nie zachowują bezżenności księży. Nie jest także niezbędne do zbawienia wybieranie proboszcza przez biskupa (a nie na przykład przez radę parafialną), ani tym bardziej fakt, że biskupów dobierają nam watykańscy urzędnicy, a nie miejscowa Kapituła (jak już było) czy jakaś forma rady synodalnej, w której uczestniczyć mogliby także świeccy. Nie widać też powodu, by nie wprowadzić mechanizmów kontrolnych władzy biskupiej. To wszystko, choć jest nowością, mogłoby posłużyć właśnie wzmocnieniu autorytetu, a nie jego osłabieniu.

Nie ma też żadnych powodów, by w imię katolicyzmu bronić ściśle określonych ról w małżeństwie czy promować model władzy mężczyzny (nawet jeśli zmiekczony zapewnianiem, że chodzi w istocie o służbę) nad kobietą. To wszystko jest model historyczny, i nie ma powodów, by uznawać go za niezmienny. To, że kiedyś tak było nie oznacza, że tak ma być, czy że miarą katolicyzmu ma być wierność temu, co było. Jan Paweł II czy Franciszek naprawdę swoim nauczaniem zmienili już wiele rzeczy, i nie ma powodów sądzić, że ten proces zmiany już się zakończył, albo że możemy wyznaczyć kres dynamicznym zmianom, odnajdywaniu głębszego rozumienia rzeczywistości także za sprawą dialogu ze światem współczesnym czy współczesną nauką. Wielką umiejętnością Kościoła katolickiego było w średniowieczu to, że potrafił on wchodzić w dialog z nowymi nurtami filozofii. I nawet jeśli po kontrreformacji nieco tę umiejętność zatraciliśmy, to nie ma powodów, by tak było już zawsze.

Podobną myśl formułuje Terlikowski w książce „Koniec Kościoła, jaki znacie”, wydanej w 2021 r.

Odpowiedź, jaką proponuję, nie pretenduje do całościowości, a jest jedynie próbą uchwycenia fundamentalnych problemów. Pierwszym z nich, na który – określając go mianem klerykalizmu – często wskazuje papież Franciszek, jest sakralizacja urzędu w Kościele i samej instytucji Kościoła. Świętość Kościoła, która pochodzi w całości od Jezusa Chrystusa i jest niczym niezasłużonym darem dla niego, rzutowana jest na samą instytucję, a także na jej „urzędników”, co skutkuje nie tylko uwiecznieniem zmiennych form sprawowania władzy, instytucjonalnego umiejscowienia, ale także sakralizacją związanych z nią osób. Tak jest nie tylko z urzędem biskupa Rzymu (który desakralizować zaczął Benedykt XVI przez symboliczny akt przejścia na emeryturę, a proces ten kontynuuje Franciszek, rezygnując z kolejnych prerogatyw i próbując prezentować nieco mniej mityczny obraz papieżstwa), z rolą Stolicy Apostolskiej i Kurii Rzymskiej (kolejne nieudane próby ich reformy świadczą o poważnym problemie i skłaniają do refleksji nad tym, w jakiej formie te – także państwowe – struktury są Kościołowi potrzebne), z ograniczeniami władzy biskupów, ale także z dekleryzacją modelu kapłaństwa.

Nie mniej istotne są wyzwania rzucane wierze i teologii przez współczesną naukę. Teologia łacińska kształtowała się w swojej terminologii i rozumieniu rzeczywistości pod wpływem filozofii greckiej, ze szczególnym uwzględnieniem platonizmu i arystotelizmu, a co za tym idzie podstawowe tezy sakramentologii są więc wyłożone w terminologii Arystotelesa. Tyle że ta ostatnia jest już nie tylko niezrozumiała dla współczesnego człowieka, ale też nieakceptowalna z perspektywy nauki. Teoria ewolucji, neuronauki oraz współczesna fizyka kreują obraz świata, który – choć wcale nie musi być sprzeczny z teizmem i prawdą o stworzeniu świata – to jednak wymaga ponownego przemyślenia problemu pojawienia się pierwszych ludzi, grzechu pierworodnego, jego dziedziczenia, łaski i natury itd. Obyczajowe i społeczne zmiany stawiają przed Kościołem także pytanie o struktury życia zakonnego. Czasy reformacji przyniosły jej nowe formy, a także odnowienie starych, ale – jak się zdaje – teraz zmiana będzie jeszcze głębsza, połączona z wymieraniem niektórych zakonów i zgromadzeń i kształtowaniem niezupełnie nowych form zaangażowania. (...)

Oczyszczanie to także budowanie struktur, które nie będą przemocowe (a to ryzyko zawsze istnieje), poszukiwanie rozwiązań dotyczących kontroli biskupów (Kościół jest instytucją, w której podział władzy nie istnieje, a biskup ma władzę w diecezji niemal absolutną i niekontrolowaną), to wyciąganie lekcji z błędów przeszłości, z niesprawności dawnych instytucji i zgoda na to, by stopniowo, zachowując mądrość wieków, budować nowe.